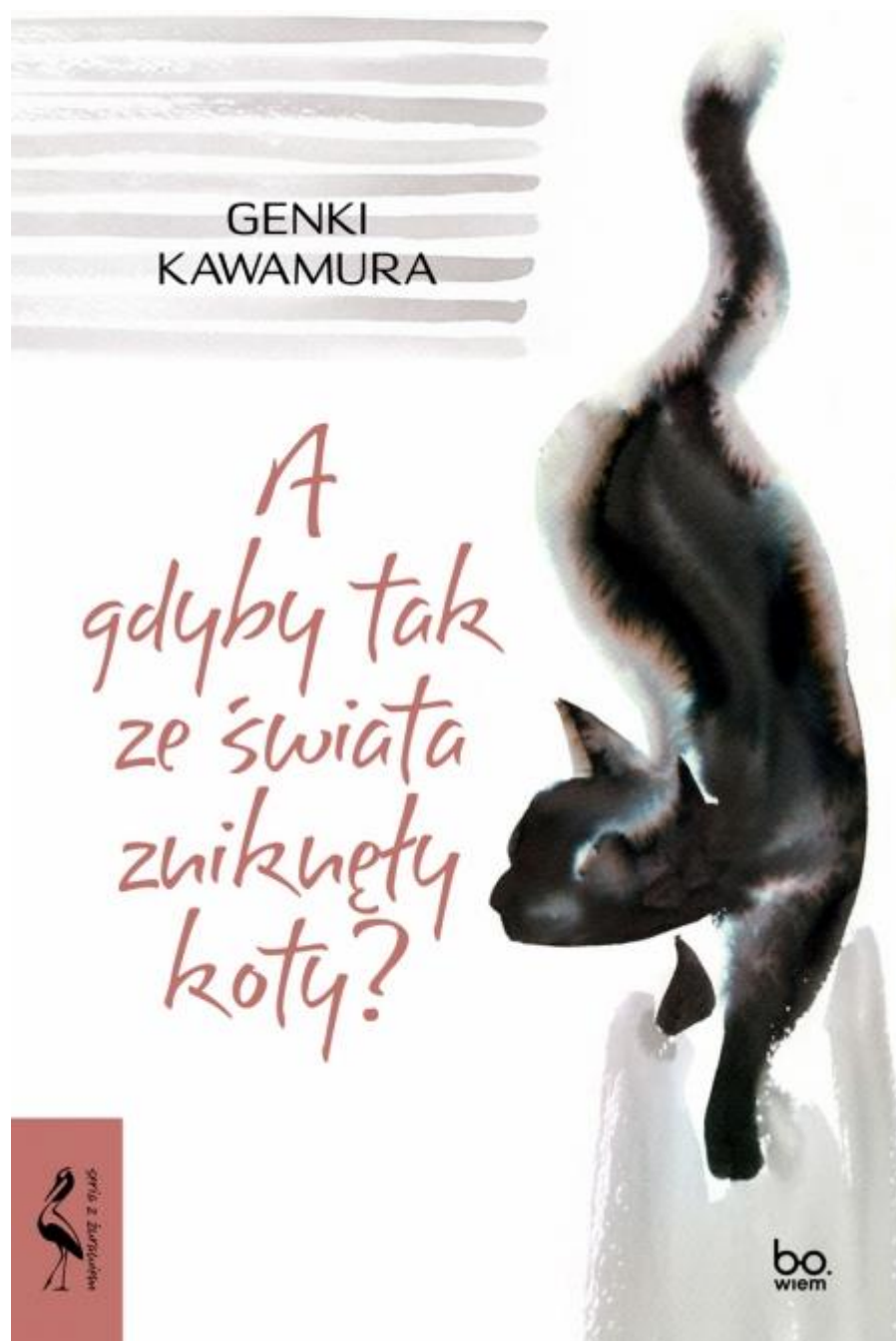




Fragment 1 rozdziału książki
Genki Kawamury „A gdyby tak ze świata zniknęły koty”

Poniedziałek

Diabeł wpada z wizytą

Nie miałem nawet dziesięciu rzeczy, które chciałbym zrobić przed śmiercią.

Widziałem kiedyś taki film. Bohaterka dowiaduje się, że niedługo umrze, i tworzy listę z dziesięcioma rzeczami.

To bujda.

No, może nie bujda, ale na takiej liście na pewno nie zapisuje się jakichś bardzo ważnych spraw.

Hm? Pytasz, dlaczego tak myślę?

Bo... Jak by to ująć... Wiesz, wstyd przyznać, ale sam próbowałem. W sensie stworzyć taką listę.

Siedem dni temu.

Od dłuższego czasu chodziłem do pracy na poczcie i roznosiłem listy z przeciągającym się przeziębieniem. Ciągle miałem niewysoką gorączkę, do tego czułem lekki ból z prawej strony głowy. Jakoś sobie radziłem na lekach bez recepty (jak wiesz, nie znoszę lekarzy), ale po dwóch tygodniach nadal mi nie przechodziło, więc udałem się do przychodni.

To nie było przeziębienie.

Guz mózgu. Czwartego stopnia.

Taką diagnozę podał doktor. Zostało mi najwyżej pół roku, ale równie dobrze mogłem nie przeżyć nawet tygodnia. Przedstawił różne opcje: radioterapię, chemioterapię, opiekę paliatywną. W ogóle go nie słyszałem.

Kiedy byłem mały, latem chodziłem na basen. Skakałem do zimnej, niebieskiej wody. Plusk. Bul, bul. Opadałem coraz głębiej.

„Masz się najpierw porządnie rozgrzać!”. To głos mojej mamy. Pod wodą dochodził do mnie stłumiony, nie słyszałem jej wyraźnie. Wspomnienie dźwięku, o którym zupełnie zapomniałem, wróciło do mnie wtedy zupełnie nagle.

Długa wizyta dobiegła końca.

Jak tylko lekarz skończył mówić, upuściłem torbę na podłogę i wyszedłem z gabinetu chwiejnym krokiem. Wybiegłem ze szpitala z panicznym krzykiem, ignorując doktora, który wołał, bym się zatrzymał; wpadłem na kogoś idącego z naprzeciwka, runąłem na ziemię, podniosłem się, znów biegłem, żałośnie wymachując rękami, biegłem aż do mostu – dalej już nie mogłem, osunąłem się na kolana, szlochając...

Wcale nie. Zmyślam.

W takich momentach człowiek jest zaskakująco spokojny.

W pierwszej chwili pomyślałem o zupełnie głupich sprawach – że szkoda, bo brakowało mi tylko jednej pieczątki do darmowego masażu w

pobliskim salonie, albo że niepotrzebnie kupiłem zapas papieru toaletowego i proszku do prania.

Chwilę później nadszedł ogromny smutek.

Miałem dopiero trzydzieści lat. Co prawda przeżyłem Jimiego Hendrixa i Basquiata, ale i tak czułem, że coś jeszcze zostało mi do zrobienia. Coś dla dobra świata, czego nikt poza mną nie mógł dokonać. Na pewno istniała taka rzecz.

Szedłem zdezorientowany, kompletnie nie mogąc wymyślić, co konkretnie mogłoby to być. Dwóch chłopaków z gitarami stało przed stacją kolejową i śpiewało głośno:

Życie kiedyś się skończy, więc zanim przyjdzie kres,
Rób to, czego pragniesz, rób, co robić chcesz.
Właśnie tak witaj każdy nowy dzień.

Kretyni. To się nazywa brak wyobraźni. Śpiewajcie przed tą stacją do końca życia.

Powoli wróciłem do siebie, czując równocześnie ogromną irytację i przytłaczający brak jakiegokolwiek pomysłu, co powinienem robić dalej. Wszedłem po schodach, głośno stawiając kroki. Kiedy otworzyłem liche drzwi i zobaczyłem wnętrze mojego ciasnego mieszkania, wreszcie dopadła mnie rozpacz. Całkiem dosłownie zrobiło mi się ciemno przed oczami i straciłem przytomność.

Ile godzin mogło minąć? Obudziłem się w przedpokoju.

Przede mną majaczył okrągły kształt, w którym mieszały się biel, czerń i szarość. Zamiauczał. Wróciła ostrość widzenia. Kot.

Mój ulubieniec. Mieszkaliśmy razem już cztery lata, on i ja.

Podszedł bliżej. Znowu miauknął z troską. Najwidoczniej jeszcze nie umarłem. Wstałem. Jak zwykle miałem gorączkę, głowa bolała. Widać choroba też była prawdziwa.

– Dzień dobry!

Z salonu dobiegł mnie przesadnie wesoły głos.

Stałem tam ja.

No nie, ja stałem tam, gdzie stałem, więc precyzyjnie rzecz ujmując, w pokoju był ktoś inny, ale wyglądał identycznie.

W pierwszej chwili przypomniałem sobie słowo „doppelgänger”. Trafiłem na nie kiedyś w jakiejś książce. To drugie ja, które pojawia się, kiedy człowiek umiera. Zwariowałem? A może przyszła na mnie pora? Poczułem, że zaraz znowu zemdleję, ale jakoś utrzymałem się na nogach. Postanowiłem stawić czoła sytuacji.

– Y... Kim jesteś?

– A jak myślisz?

– Eee... Śmiercią?

– Blisko!

– Blisko?

– Jestem diabłem!

– Diabłem?

– Tak!

Tak oto – w wyjątkowo luźnej atmosferze – poznałem diabła.

Wiesz, jak wygląda?

Ja wiem.

Nie ma czarnej twarzy ani ostro zakończzonego ogona. I żadnych widel, absolutnie. On wygląda jak ja. Mój doppelgänger okazał się diabłem!

Sytuacja nie była z rodzaju tych szczególnie łatwych do zaakceptowania, ale na razie postanowiłem po prostu przyjąć do wiadomości, że pojawił się przede mną zaskakująco pogodny diabeł.

Przyjrzałem mu się uważniej. Twarz i budowę ciała miał identyczne jak ja, ale ubrany był zupełnie inaczej. Zazwyczaj noszę tylko białe albo czarne rzeczy. Na przykład czarne spodnie, białą koszulę i czarny kardigan. Taki ze mnie czarno-biały facet. Mama od zawsze się denerwowała: „Znowu kupiłeś takie same ubrania!”, a ja i tak ciągle wybierałem tylko takie.

Za to diabeł nosił się na pstrokato. Miał żółtą hawajską koszulę w palmy i amerykańskie samochody retro, krótkie spodnie, a na głowie okulary przeciwsłoneczne. Stuprocentowo letnia stylizacja, mimo że na zewnątrz wciąż było całkiem zimno.

Czułem wzbierającą irytację, której źródła nie potrafiłem sprecyzować. Diabeł przemówił.

– No to co zamierzasz?

– Słucham?

– Chyba niewiele ci zostało.

– No tak...

– To co planujesz?

– Na razie zastanawiam się nad dziesięcioma rzeczami, które chcę zrobić przed śmiercią.

– Żartujesz, jak w tym filmie?

– No... tak...

– Serio? Trochę wstyd, nie uważasz?

– Czyli jednak nie powinienem...?

– Nie no, wielu ludzi wpada na taki pomysł. Wiesz: „Przed śmiercią zrobię wszystko, o czym marzyłem!”, coś takiego. Każdy musi choć raz przez to przejść... Nie żeby było drugie podejście!

Aż złapał się za brzuch ze śmiechu.

– Dla mnie to wcale nie jest zabawne...

– A, tak, oczywiście. Masz rację. Trzeba spróbować, żeby się przekonać. Proszę czym prędzej sporządzić listę!

Tak oto zapisałem na czystej kartce: „Dziesięć rzeczy, które chcę zrobić przed śmiercią”. „Co ja wyprawiam – myślałem sobie – przecież

niedługo umrę”. Było mi smutno i okropnie głupio, czułem w głowie coraz większy mętlik, ale mimo to wypełniłem wszystkie dziesięć punktów, zasłaniając się przed próbującym podglądać diabłem i usiłującym wejść na kartkę kotem (uwielbia papier tak jak wszystkie koty świata):

1. Skoczyć ze spadochronem.
2. Wejść na Mount Everest.
3. Przejechać się ferrari po niemieckiej autostradzie.
4. Wziąć udział w królewskiej uczcie.
5. Siąść za sterami Gundama¹.
6. Kochać jak Sokrates z tej książki Katayamy.
7. Pójść na randkę z Nausicaä².
8. Zakochać się w pięknej kobiecie niosącej kawę po tym, jak wpadnę na nią na rogu ulicy.
9. Schronić się gdzieś przed ulewą i przez przypadek spotkać starszą koleżankę ze szkoły, w której się podkochiwałem.
10. Chcę się zakochać...
 - Co to ma być?
 - No, ten...
 - W gimnazjum się zatrzymałeś czy co?! Miej trochę wstydu!

¹ Wielki robot (*mecha*) występujący w popularnej serii anime *Kidō Senshi Gundam* oraz licznych kontynuacjach, spin-offach, adaptacjach filmowych, komiksowych, powieściowych i grach komputerowych, później także zbiorcza nazwa dla innych robotów tego typu. (Wszystkie przypisy pochodzą od tłumacza).

² Bohaterka filmu animowanego w reżyserii Hayao Miyazakiego, *Nausicaä z Doliny Wiatru* (1984 r.).

– Przepraszam...

Żałosne. Tyle się zastanawiałem, żeby w końcu napisać coś takiego? Nawet mój kot nie podchodził, jakby miał mnie już dość. Posmutniałem.

– Hm, w każdym razie zacznijmy natychmiast, od skoku ze spadochronem. Wypląć oszczędności i prosto na lotnisko! – powiedział diabeł, klepiąc mnie mocno po ramieniu.

Dwie godziny później wsiadłem na pokład samolotu i wzniosłem się na wysokość trzech tysięcy metrów.

– No to śmiało! Do dzieła!

Skoczyłem, zachęcony pogodnym zawołaniem diabła.

Tak. To było moje marzenie. Rozciągające się przed oczami błękitne niebo. Dostojne chmury. Bezkresny horyzont. Mój system wartości odmieni się, gdy spojrzę na ziemię z przestworzy. Zapomnę o drobnostkach codzienności i doznam radości z życia na tym świecie.

A przynajmniej ktoś mi tak kiedyś powiedział, ale nic podobnego nie nastąpiło.

Miałem dość już przed samym skokiem. Było zimno. Za wysoko. Strasznie. Spadając, myślałem apatycznie: „Dlaczego ludzie robią coś takiego z własnej woli? Ja naprawdę tego chciałem?”. Chwilę później dosłownie zrobiło mi się ciemno przed oczami.

Kiedy odzyskałem przytomność, leżałem w swoim łóżku.

Obudziło mnie miauczenie. Podniosłem się, głowa nadal bolała. Czyli to nie był sen.